

WITOLD KOWALSKI ur. 1922; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dom rodzinny przy ulicy Złotej
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dom rodzinny

Dom rodzinny przy ulicy Złotej

Urodziłem się na ulicy Złotej w Lublinie. To była dzielnica przy kościele Dominikanów. Żydowska „dzielnica” zaczynała się od ulicy Rynek - to już była tam żydowska dzielnica, a ulica Złota to była zamieszкана jeszcze przez katolików. Mieszkaliśmy w domu Riabininów. Była to rodzina rosyjska, która uciekła podczas rewolucji tutaj do Lublina, a mieli tu dziadka i mieli dom właśnie ten na ulicy Złotej 3. To była rodzina niezwykle muzykalna. Wszyscy grali tam na fortepianie, śpiewali pięknie, a Sergiusz Riabinin był później profesorem w Lublinie. Niedaleko naszego domu była bożnica żydowska, której już dzisiaj nie ma. To w domu prywatnym było. Święto to wyglądały w ten sposób, że w sobotę Żydzi spacerowali, no a w niedziele to oni sklepy otwierali. Sklepów było dużo w Lublinie, ale to były sklepy dla biedoty. Przeważnie ludzie brali na kredyt, na kreskę jak to się mówiło. Pięćdziesiąt procent to były sklepy żydowskie. W tej dzielnicy polskiego sklepu sobie nie przypominam nawet, nie przypominam. to była dzielnica biedna, bardzo nawet biedna. No ludzie się nie spotykali, bo nie było gdzie, bawić się nie było gdzie, nie było kanalizacji, nie było światła. Moi rodzice zakładali w domu sami światło. Gdy pierwsze radio, radio kupili rodzice „Echo” było pamiętam, to ojciec kiedyś przychodzi z kościoła i mówi, że ksiądz na ambonie krzyczał, że Kowalscy sobie założyli diabelski wynalazek. Mieliśmy też rower - naturalnie trzeba było bardzo pilnować, bo dosłownie napadali i jak znajomy krzyknął „Daj kółko” to się mówiło „kółko...daj zrobić kółko” to była sensacja w tamtych czasach. Był tak zwany aerodrom, tam, gdzie dzisiaj jest Urząd Bezpieczeństwa i milicja, to tam był taki aerodrom i boisko było sportowe no i ojciec z nami chodził na ten aerodrom. Tam był wyżywirowany. Można było jeździć po pochylni tam, wiraże brać, ale zaraz się zlatywało kupa kolegów i prosiła, żeby dać kółko. Jak ich było pięciu, czy sześciu a nas było czterech braci, to w końcu trzy godziny było za mało, żeby po kółku zrobił każdy.

Data i miejsce nagrania	2001-06-12, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"